

"NOWY ŚWIAT" — SKON-
SOLIDOWANY DNIA 4-GO
PAŹDZIERNIKA 1925 Z „TE-
LEGRAMEM CODZIENNYM”
JEST NAJPOWIEKSZYMI
CZYNNIKIEM W ZWIĄZU POL-
SKIM NA WSCHODZIE.

Nowy Świat

THE POLISH MORNING WORLD

"NOWY ŚWIAT" — CONSO-
LIDATED OCTOBER 4-TH
1925 WITH THE "TELE-
GRAM CODZIENNY" — IS
AN OUTSTANDING POLISH
INFLUENCE IN THE TER-
RITORY IT DOMINATES.

No. 23.- ROK XXX.

DAILY AND SUNDAY

NEW YORK PONIEDZIAŁEK, 24 STYCZNIA, (MONDAY, JANUARY 24), 1927

Printed at Second Class Matter, March 21st,
1916 at New York Post Office, New York, N. Y.

CENA 3 CENTY.

POWSZECHNA AMNESTIA W POLSCE

SYTUACJA W CHINACH GROŹNIEJ SIĘ PRZEDSTAWIA

Odbywa się pospieszna ewakuacja obywateli amerykańskich z miejscowości zagrożonych

POSEŁ MACMURRAY OTRZYMAŁ POLECENIE POWROTU DO PEKINU

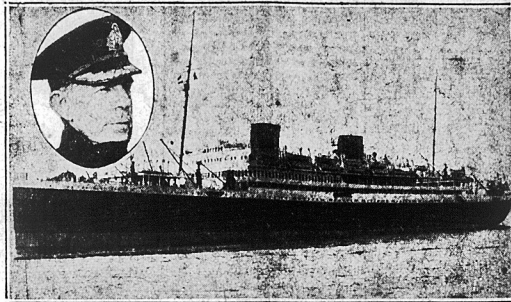
WASHINGTON, 22 stycznia. — Rozpoczęła się szybka ewakuacja obywateli amerykańskich i innych cudzoziemców z okolic w Chinach, w których rozruchy antychrześcijańskie z kaskadą chwilą groźniejszą się stają. Z Guamu na rozkaz rządu St. Zjednoczonych zostały wysłane na Filipiny oddziały piechoty morskiej, by czekać tam na dalsze rozporządzenia, a w razie, gdyby sytuacja w Chinach zaostrogła się jeszcze bardziej, udać się do portów chińskich.

Posel amerykański, p. MacMurray, wraca do Pekinu i musiał odłożyć na czas niekrośny swój wyjazd do Washingtonu. Z Shanghai został wysłany do Foochow torpedowiec amerykański, by zająć tam miejsce torpedowca Pittsburgh, na którym wyładowano do Manili z tych niebezpiecznych stron 60 obywateli amerykańskich, głów nie kobiet i dzieci.

Admiral Williams donosi, że ewakuacja obywateli amerykańskich i innych cudzoziemców z głębi Chin, gdzie zaskoczyli ich wygnani, odbywa się w przyszłym tygodniu. Według wiadomości, otrzymamy z Pekinu, liczba ewakuowanych z Hln-

kow amerykańskich i angielskich rezydentów, doszła już do tysiąca.

Posel amerykański MacMurray był już w porcie koreańskim, gdzie miał wsiąść na okręt, odbywający do St. Zjednoczonych, gdy otrzymał od sek. St. Kelloga polecenie powrotu do Pekinu, umożliwianie konieczności czuwania nad bezpieczeństwem obywateli St. Zjedn. Prezydent Coolidge mocno wątpi, by centralny rząd chiński mógł zgodnie ze swymi obietnicami, zagwarantować cudzoziemcom zupełne bezpieczeństwo. Według ostatnich doniesień urzędowych, około sześćdziesięciu obywateli amerykańskich, porażonych przez rozruchy, które dowo- dzone, wychyłało do Shanghai. Wyraża zaniepokojenie o los amerykańskich obywateli, mieszkających w Chinach, z jakimi nie kryje się rząd washingtonski, znalazł oddźwięk w dziennikach londyńskich, które dowo- dzą, że w Chinach nie jest tak dobrze, jak to przedstawiali ostatnio komunikaty urzędowe. — skoro Washington tak energicznie zabral się do szybkiej ewakuacji swych obywateli.



Największy statek motorowy na kuli ziemskiej „Asturias”, należący do linii okrętowej Royal Mail, znajduje się obecnie w porcie nowojorskim. Jest to pierwsza podróż tego pływającego olbrzyma. Kapitan H. A. Brecht jest kapitanem statku.

CHINY W PRZEDNIU REWOLUCJI SOCJALNEJ

W miarę wzrastania zamętu, przybiera fala czerwonej propagandy i kultu dla socjetyzmu

BISKUP AMERYKAŃSKI NIE WIERZY, BY UDAŁO SIĘ JĄ ZATAMOWAC

WINTERS ZOBACZY GŁOWĘ SWEJ OFIARY

Ekspert sądowy zakonserwował ten upiorny dowód zbrodni w alkoholu

ZADEMONSTRUJE JĄ PRZYSIĘGŁYM NA POPARCIE SWEJ EKSPERTYZY

WOODSTOCK, Vt., 22 stycznia. — John Winters, mający zasiąść w przyszłym tygodniu na ławie oskarżonych, nie po raz pierwszy w życiu, w głośnym procesie o zamordowanie panny Cecylji Gullivan, dozna niewątpliwie wstrząsania na widok zamarynowanej w alkoholu głowy swej ofiary.

Dr. Fred S. Kent, kierownik laboratorium stanowego w Burlington, oświadczył wczoraj przy składaniu zeznań w charakterze eksperta, że dotąd jeszcze przechowywał tę głowę, w odpowiedni sposób zakonserwowaną w estrychu i że eksponat ten przedstawi przysięgłym, aby sami mogli sobie dokładnie zdać sprawę z tego, czy rany były prawdziwie zadane dukiem, znalezionej później w łóżku Johna Wintersa.

Panna Gullivan była zamordowana w dniu 7 listopada. Nie rabunek, ale pobudki seksualne były motywem tej zbrodni.

POLSKA MENNICA PANSTWOWA

WARSZAWA. — Wobec tego, że Mennica Państwowa została całkowicie przygotowana do wykonywania wszelkich robot, — wchodzących w zakres medalierstwa i grawerstwa, Prezes Rady Ministrów polecił, by wszystkie urzędy i przedsiębiorstwa państwowe zamówienia na wyroby grawerskie i medalierskie kierowały do Mennicy Państwowej. Wpłynęło to na zwiększenie dochodowości tego zakładu państwowego, z drugiej strony zaś spowoduje także potrzebne ujednolicenie wyglądu pieczęci, stempli, itp. z godłem państwowym, jak również medali, odznak, nadawanych przez Państwo, co przy organizowaniu tych działań Mennicy było brane pod uwagę.

POLSKA MA PRAWDZIWIE SIAR- CZYSTĄ ZIMĘ

We wschodnich okolicach kraju pojawiły się ślady wilków

W KARPATACH ZMARZŁO NA ŚMIEĆ 12 GÓRALI, WRACAJĄCYCH Z JARMARKU

WARSZAWA, 22 stycznia. — W całej Polsce, zwłaszcza w województwach wschodnich, papużki niebawem mrozy. Stada wilków stały się w niektórych okolicach kraju prawdziwą plagą ludności urzędów wielkie obawy celem ich wyplenienia.

W Karpatach, dwunastu gór- rali zmarło na śmierć podczas powrotu z jarmarku. W górach tych temperatura często spada do 25 stopni poniżej zera (Fahrrenheta), ale takich mrozów, jak obecne, nie pamiętają tam najstarsi ludzie.

OTRULA SIEBIE I CZWORO DZIECI

TRACY Cal, 22 stycznia. — P. Mary Hannon otrula czworo swoje dzieci, poczem sama zjadła truciznę i w parę godzin po tem zmarła w szpitalu. Dwoje dzieci też już zmarło, dwoje pozostałych walczy ze śmiercią.

Duch Locarno w niebezpieczeństwie

WIADOMOŚĆ O PRAWICOWYM RZĄDZIE NIEMIECKIM WYWOŁAŁA W PARYŻU BURZĘ PROTESTÓW

Briand musiałby ustąpić z gabinetu, gdyby Marx stworzył gabinet nacjonalistyczny

PARYŻ, 22 stycznia. — Wiadomość o tem, że prezydent von Hindenburg powierzył miarę tworzenia prawnicowego gabinetu kanclerzowi Marxowi, jakoby w burzę protestów w Paryżu, do której zważył się mogą, jak domniemywać, „wywalił pokójowej dyplomacji” przez Brianda i du- gich rokowań, że Stresemannem.

Jedną z dzienników nacjonalistycznych twierdzi, że o chwałę utworzenia się gabinetu prawnicowego w Niemczech, Briand musiałby ustąpić z gabinetu Poincarégo. Inne dzienniki również biją na alarm z tego powodu, dowodząc, że nowy nacjonalistyczny gabinet w Niemczech w krótkim czasie zmieszcy by owoce pracy dyplomatycznej w Locarno i Genua.

Temple pisał: „Nikt w Europie nie wierzy, by nacjonalistyczny rząd w Berlinie mógł się wywiązać poprawnie z zobowiązań i odpowiedzialności, jakie winny

NA MOCY DEKRETU O AMNESTJI, KARY SKRÓCONO O JEDNĄ TRZECIA

Dekret przyjęty z uznaniem przez społeczeństwo

WARSZAWA, 22 stycznia. — Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie amnestji powszechnej został przyjęty z uznaniem przez wszystkie sfery społeczeństwa polskiego, w którym oddawna już rozległy się głosy, że za wielu jest więźniów w Polsce i że smutno obciąża to kark państwa.

Na mocy dekretu wszyscy więźniowie, którzy oddalieli już dwie trzecie terminu, na jaki skazani zostali, będą niezwłocznie wypuszczeni na wolność, o ile prowadzili się w więzieniu nienagannie. Skazani na dożywotnie więzienie, będą wypuszczeni po odsiedzeniu lat piętnastu.

SPÓŹNIONY PROTEST SOWIECKI

Traktat francusko-rumuński wywołał oburzenie w rosyjskich sferach dyplomatycznych

RAKOWSKI ZŁOŻYŁ ENERGINICZNY PROTEST W FRANKUSKIM MINISTERJUM SPRAW ZAGRANICZNYCH

Pod pretekstem ratowania misjonarzy

Hiszpania przyłączyła się do chińskiej ekspedycji, wysyłając do Shanghai krajowników

MADRYT, 22 stycznia. — Rząd hiszpański wysłał na chińskie wody największy swój krążownik Blas de Lezo celem rozciągnięcia opieki nad swymi obywatelami. Sekretarz legacji hiszpańskiej w Pekinie złożył przedstawienie do Shanghai na skutek alarmów o groźbach tam cudzoziemcom niebezpieczeństwach.

Wydana przez rząd hiszpański nota przytacza fakty, rzucające jasne światło na niepokojące stan rzeczy w Chinach. W Foochow trzech chińskich spionkował pałac hiszpańskiego biskupa i różne protestanckie kościoły i instytucje religijne. Studenci chińscy zaatakowali ochronną misyjną, zabijając 20 dzieci. W całej dolinie Yangtsiejskiej trwa wrzenie, mroząc w alwec obrwy dyplomacji, a w końcu tylko o tem, że nawigację stosunków dyplomatycznych na długo pozostałe w sferze niebezpiecznych zamiarów.

Promienie X w hodowli roślin

CAMDEN, N. J., 22 stycznia. — Botanik rosyjski Dr. Jacobson, mieszkający obecnie w Camden, wystawiając w swojej eksperymencie różne rośliny na wpływ słabych promieni Roentgena, udowodnił, że można w ten sposób w dwójnasób przyspieszyć wzrost roślin i zwiększyć ich owocność. Zwiększa to również rozrost korzeni i kłączy.

UMOWA ZBIOROWA W ROLNICTWIE

WARSZAWA. — W wyniku ob- trytych 25-go grudnia, ob- rokowań między przedstawicielami Związków Zawodowych Robotników Rolnych a przedstawicielami Związku Zieman, podczas których uzgodniono sprawy, będące przedmiotem sporu co do umowy zbiorowej w rolnictwie, dnia 30-go grudnia roku nastąpiło w Ministerstwie Pracy podpisanie umowy zbiorowej przez przedstawicieli Związku Robotników Rolnych i przedstawicieli Związku Ziemi-
mian

MEKSYKSKIE MIASTO, 22 stycznia.

Meksykańskie ministerium spraw zagranicznych potwierdziło oficjalnie wiadomość, że prezydent Calles wyraził zgodę na oddanie pod arbitraż sąd- gędzień sporów, będących źródłem nieporozumień między Meksykem a Stanami Zjednoczonymi. Zgodę ta ma charakter zasadniczy i nie przesądza formy, w jakiej odbyć się ma sąd rozjemczy.

CALLES ZGADZA SIĘ NA ARBITRAŻ

MEKSYKSKIE MIASTO, 22 stycznia. — Meksykańskie ministerium spraw zagranicznych potwierdziło oficjalnie wiadomość, że prezydent Calles wyraził zgodę na oddanie pod arbitraż sąd- gędzień sporów, będących źródłem nieporozumień między Meksykem a Stanami Zjednoczonymi. Zgodę ta ma charakter zasadniczy i nie przesądza formy, w jakiej odbyć się ma sąd rozjemczy.

Bojkot towarów belgijskich w Chinach

PEKIN CHCE UKARAĆ BRUKSEŁ ZA ZBYT ŚCISŁE TRZYMANIE SIĘ STARYCH TRAKTATÓW

Zamierzony cios finansowy tylko w imaginacji chińskich

PEKIN, 22 stycznia. — Proklamowany tu bojkot towarów belgijskich wobec faktu, że rząd belgijski zaapelował do Trybunału Narodowy chiński o natychmiastowe zakończenie bojkotu towarów belgijskich, organizatorzy bojkotu zaczęli wysuwać argumenty statystyczne, z których wynika, że eksport belgijski do Chin przedstawia w roku ubiegłym wartość 13,985,000 dolarów, podczas gdy w tymże czasie wartość towarów wywiezionych z Chin do Belgii, nie przewyższa czterech milionów dolarów. To zestawienie cyfrowe daje organizatorom bojkotu pod stawę do twierdzenia, że Belgia dotkliwie odczuje konsekwencje swego „nieuczynliwego” do Chin stosunku.

Pułkownik Macia, wódz „patro- tow” katoalskich, cgle był przy- wany przez przewodniczącego do rządów belgijskich, zanie- kładzenia, rzucane na Garibaldiego. Wyrodny wnik wielkiego dożownika został niedługo o to, że, będąc najmit Mussoliniego, tropił zagranicę jego przeciwników, by wydawał ich w ręce czarnokozuślowe i to, że był tajnym agentem rządu włoskiego przy tworzeniu spisku katoalskiego w wyraz- nym celu poróżnienia Francji z Hiszpanią. Garibaldi zaparł się udziału w akcji spiskowej i powołkowej.

Liczba inwalidów wzrasta w Niemczech

Około 2,000,000 ofiar wojny pobiera pensje rządowe.

BERLIN, 22 stycznia. — Ostatni spisy inwalidów wykazały, że emerytury rządowe są wypłacone 752,000 byłych żołnierzy, niedołężnych do pracy skutkiem ran, odniesionych na wojnie i 1,067,680 ich dzieci.

Liczba inwalidów, zarejestrowanych i pobierających wsparcia, zamiast zmniejszać się, wzrosła w ciągu roku ubiegłego, gdyż w okresie inflacji widło do pracy, oraz w upadku się o zapomnienie na opędzenie pierwszych potrzeb.

Oprócz tego, wielu inwalidów umieszczonych, a skutkiem tego znaczący, jak również medali, odznak, nadawanych przez Państwo, co przy organizowaniu tych działań Mennicy było brane pod uwagę.

ZACZĄŁ SIĘ SĄD NAD GARIBALDIN

WSPÓŁOSKARŻONY MACIA NAZYWA GO ZDRAJCĄ I PROWOKATOREM

Wnik wielkiego patroty w roli najmit Mussoliniego

PARYŻ, 22 stycznia. — W sądzie pokoju zaczął się proces Riccietti Garibaldiego oskar- żonego o działalność prowoka- tora na rzecz rządu Mussoliniego, a na oskarżenie Francji w związku ze spółkami separatyst- tow katoalskich. Oskarżenia agentów rządu francuskiego są nienajmniej ciekawe, niż te, z jakimi wystąpił przeciw Garibaldiemu spiskowicy, którzy wraz z nim zasiadli na ławie oskarżonych.

List do "Włoczezi"

Szanowny "Włoczezi"
Dowiedziałam się o Pani od znajomych. Wiem, że Pani pomaga wielu rodakom i ja do Pana za swoją prośbą się udaję. Przysłałabym się, lecz jestem tak osłabiona po ciężkiej dwunastodniowej chorobie, że nie mogę nawet z domu się ruszyć. Już się pisał rok leży w szpitalu. Piję trochę mleka, najstarszy syn ma 12 lat, mam w swojej opiece. Niech więc Pan pomyśli w jakiej sytuacji się znajduję.
Majm, mój, gdy czułam się jeszcze zdrową, posłałam do króla w roku 1920-2500, ja później wysłałam - 200. Pieniądze te przekazałam na rzecz swego znajomego, Pawła Podolę z prośbą, ażeby kupił te pieniądze kawałki polski. Pola Podola nie kupił i odpisał, że ceny na ziemię zostały znacznie wyższe. Myślałam, że wyjeżdżając do kraju, leczę tu nie było stało. Majm, chory, ja niezdrowa, niczego drobnego dziećmi i żniża pomocy. Pisalem do Podolę, ażeby pieniądze miały odebrać i zadane odpowiedzi na to nie otrzymałam. Wysłałam wówczas list do brata ciocię, ażeby sprawę załatwił. Brat zannazwał w odpowiedzi, iż Podola twierdzi, że prosiłam go o zatrzymanie przesyłanych pieniędzy aż do naszego powrotu do kraju. Lecz jakoś nie mogło do kraju jechać. Jestem niezdolna do pracy, chora na serce, obarczona dziećmi i bez środków do życia. Może Pan mi odpowie, może Pan sam do niego napisze. Proszę o to bardzo.
I. S.

List do Redakcji

Prosiłbym o przesłanie tych 10 na rzecz inwalidów polskich w Warszawie. W czasie wojny służyłem w armii rosyjskiej. Byłem świadkiem inwazji bolszewickiej. Widziałem tych nieszczęśliwych, którzy o wolność ojczyzny walczyli. Tyście ich są dzisiaj kalekami bez rąk, nóg i wzroku.
Na wiecie inwalidów w Pateron. N. J. kiedy to sprzedawane były cięgielki na budowę Domu Inwalidów w Warszawie kupiłem ich dwadzieścia. Całem sercem jestem oddany tym nieszczęśliwym, którzy dzisiaj mogą i nie mogą pomagać się opieki ze strony Związku społecznego. Zapomnieć o nich to znaczy wyrzucić się miłana człowieka i obywatela.
Z szacunkiem.
P. DRZEWNOSKI.

Grabowski i Głowacki arestowani za awanturę

Jan Grabowski lat 46 zamieszkały przy 121 Broad st. i Karol Głowacki lat 39 zamieszkały przy 100 Beaver st., będąc pod wpływem "musztard" zasili do restauracji przy 7 Franklin Sq. i po spożyciu kolacji nie chcieli za taką zapłacić, awanturując się przy tym.
Na żądanie właściciela pijanych gości aresztowano na przesiedzeniu przez noc w więzieniu i po wytrzeźwieniu na drugi dzień skazano na zapłacenie po \$10 kary i kosztów.

NEW BRITAIN

Pisarek poranny przy zwarzowanego chłopca
Antoni Pisarek zamieszkały przy 78 Booth St. przechodząc o negdaj po Commercial ulicy uderzony został deską w głowę odnając głębokie cięcie na głowie. Zbroczony krwią przybiegł on na stację policyjną gdzie przywołany lekarz zszedł mu ranę.
Wysłany na miejsce wypadku policjant zbadał że deskę rzucił z okna drugiego piętra siedmioletni chłopiec, umysłowo chory którego matka zamknęła w pokój.
Nieszczęśliwy chłopiec ma być odesłany do stanowej instytucji dla umysłowo chorych.

SPORT

JUTRO ZAPASY W JERSEY CITY
Już jutro odbędą się w Jersey City, w sali Victory Hall przy York Avenue i Henderson Street zapasy, które wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród sportowców naszego miasta. Tłumy obywateli i Amerykanów, a szczególnie Polaków wybierają się na jutrzejsze walki, aby być świadkami walki o szampionat polski między dwoma naszymi rodakami Władz i Stanisławem Stasiakiem. Jak wiemy wszyscy, Stasiak dwa lata temu uzyskał polski szampionat w Bostonie, gdy mu udało się pokonać obu braci Zbyszko (Gawinię i

SPORT

JUTRO ZAPASY W JERSEY CITY
Już jutro odbędą się w Jersey City, w sali Victory Hall przy York Avenue i Henderson Street zapasy, które wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród sportowców naszego miasta. Tłumy obywateli i Amerykanów, a szczególnie Polaków wybierają się na jutrzejsze walki, aby być świadkami walki o szampionat polski między dwoma naszymi rodakami Władz i Stanisławem Stasiakiem. Jak wiemy wszyscy, Stasiak dwa lata temu uzyskał polski szampionat w Bostonie, gdy mu udało się pokonać obu braci Zbyszko (Gawinię i

Nieuważni automobilści

W Traffic Court odbyło się w ciągu dnia 108 spraw, w których figurowały osoby nieustępujące się do przepisów dotyczących regulacji ruchu ulicowego.
Wszystkie wymienione sprawy przeprowadzał sędzia Farrell.
Grzywny uzyskane przez szereg wyniosły sumę \$875.
Między podsumowań było również kilka osób pochodzenia polskiego, aresztowanych i skazanych na grzywny od \$25 do \$50.
Tomaz Kaminski, zamieszkały przy 3045 Eastchester Road zapłacił \$50 grzywny, ponieważ dowiedziono mu, iż kierował maszyną w stanie nietrzeźwym.
Jan Owsian, zamieszkały przy 737 East 22th St., skazany był na \$25 grzywny za jeżdżenie samochodem nie posiadając licencji na prawo jazdy.
Ludwik Kamiński, zamieszkały przy 1302 Washington Avenue, zapłacił \$25 grzywny za nieposiadanie licencji.
Jerzy Sławowicz, zamieszkały przy 632 Wales Ave. zapłacił \$25 grzywny za brak licencji na prawo jazdy samochodu.
Karol Kalesnik, zamieszkały przy 513 East 17th St., Władz Chłodziński, zamieszkały przy 460 East 143rd St. i Roman Paterek, zamieszkały przy 216 East 133rd St. skazani zostali na grzywny w sumie \$25, ponieważ jeździli samochodami nie posiadając nowych licencji.
Wszystkie wyroki zostały zatwierdzone i grzywny ściągnięte przez kasjera sądowego. Z.

Brooklyn i okolice

"Stare Miasto"
Już niedługo, bo w niedzielę, dnia 30-go stycznia r. b. staraniem Komitetu im. Józefa Piłsudskiego Nr. 2 odegrana będzie w Domu Narodowym przy Driggs Avenue piękna sztuka w trzech aktach pod tytułem "Stare Miasto".
Role obsadzone przez pierwszorzędne siły amatorskie w Greenpoint. Spodziewać się należy, że każdy z amatorów wywiąże się z zadania swego z całym powodzeniem ku zadowoleniu publiczności.
Przedstawienie Komitetu Piłsudskiego
Komitet Piłsudskiego Nr. 2 wy stawia w niedzielę dnia, 30-go stycznia pięciopiętna polską sztukę "Stare Miasto" w Domu Narodowym, 261 Driggs ave. w Greenpoint Brooklyn.
Sztuka ta była już grana i cieszyła się wielkim powodzeniem.

Lehman żąda zwrotu pieniędzy pożyczonych na kupno farmy

Jan Lechowicz i Anna Bajaryn z Berlin, Conn. zaskarżeni zostali przez Jana Lehmana o zwrot \$3,500 jakie ten ostatni im pożyczył na kupno farmy.
Sprawa ma się odbyć w jutrojszym sądzie miejskim w dniu 1-go lutego.

Filewicz zapłaci teściowej 3,000 dolarów

Przed rozpoczęciem sprawy sądowej w sądzie "Superior" w Hartford adwokat powiadomił sędziego Jenningsa że Stanisław Filewicz z New Britain którego teściowa p. Magdalena Miklas skarzyła o zwrot \$4,500 zgłosiła dobrowolnie wypłacić jej \$3,000 i sprawa została wycofana.
Pani Miklas miała mieć wspólnie konto bankowe wraz ze swą zmarłą córką i Filewiczem. Pieniądze Filewicz miał użyć na kupno domu z którego następnie chciał swą teściową wyrzucić. Rezultatem tego była sprawa sądowa która jednak wycofano gdy doszło do zgody pomiędzy powołanymi.

NIEBEZPIECZNA EKSPANSJA W RUCHU BUDOWLANYM

Podaj większą niż zapotrzebowanie
Gwałtowna ekspansja jaką da się zauważyć w ruchu budowlanym, a szczególnie w pewnej gałęzi jego, obejmującej gmachy biurowe, hotele, budynki apartamentowe i apartamentowo-hotelowe dosięga obecnie szczytu i na ponieważ jest osnuta na pod sławach czysto spekulacyjnych więc przedstawia całkiem zrozumiałe niebezpieczeństwo dla budownictwa. W takim świetle przedstawia te sprawę pan S. W. Straus, prezydent Straus and Co. które to przedsiębiorstwo zajmuje czołowe miejsce w udzielaniu pożyczek realnościowcom.
Jest to nie pierwszy głos ostrzegawczy. Epidemia wznoszenia wysokich budynków pociągała się bardzo daleko, jeśli nie za daleko. Rok temu Wallace Stabler, kontroler Metropolitan Life Insurance Co. ogłosił, iż wstrzymanie pożyczki na budowanie gmachów o pewnym typie. Podobno oświadczenie słyszełszy od Clarence'a H. Kelsey, prezydenta Title Guarantee i Trust Company.
Obecny stan rzeczy wymaga chwilowego wstrzymania się od zbyt pochopnej budowy gma-

Przebieżenie

FEBRA - GRYPY
Uleczono w ciągu dnia
Każdego dnia lekarski oddział powierniczo nasilone - w przedmiocie 24-ch lekarzy o 600 głów, łagodni gorączki, kataru, kaszlu, wysypki, czy innych. A przeto nie postać na sobie żadnych leków. Zastąpienie jest sprawą powadną. Zgoda 100-200 osób, u których choroba przebiegała w formie lekkiej. Zgoda 100-200 osób, u których choroba przebiegała w formie lekkiej. Zgoda 100-200 osób, u których choroba przebiegała w formie lekkiej.
Wszystkie apłoty sprędyła

Przebieżenie

FEBRA - GRYPY
Uleczono w ciągu dnia
Każdego dnia lekarski oddział powierniczo nasilone - w przedmiocie 24-ch lekarzy o 600 głów, łagodni gorączki, kataru, kaszlu, wysypki, czy innych. A przeto nie postać na sobie żadnych leków. Zastąpienie jest sprawą powadną. Zgoda 100-200 osób, u których choroba przebiegała w formie lekkiej. Zgoda 100-200 osób, u których choroba przebiegała w formie lekkiej. Zgoda 100-200 osób, u których choroba przebiegała w formie lekkiej.
Wszystkie apłoty sprędyła

Jedyny w Brooklynie Polski Sklep Piatkó
polecia rasowe kanarki, doskonały wybór ptaków różnych gatunków; każdy lek gwarantowany; piękne kwiaty w niskich cenach; kupujemy i sprzedajemy wszelkie zwierzęta.
MANOR PET SHOP
1481 Coney Island Avenue, Blisko Avenue K, BROOKLYN, N. Y.

O Polskim Klubie Politycznym Nr. 1 w New Britain
Polski Klub Polityczny No. 1 w New Britain zorganizowany został przed 25 laty. Ciekicie on przechodził koleje i przez długie lata zwalczał przez tych którzy mu chcieli narzucić swą dyktando, nie rozwinął się tak jak tego być można było spodziewać.
Był nawet czas gdy załedwie kilku członków w szeregu klubu pozostało, mając jednak upór i mądrą przetrzymali oni zwycięsko wszystkie przeciwności.
W ostatnich latach klub ten zaczął się coraz więcej podnosić i powołał do zarządu młodych i energicznych ludzi, wzrósł do liczby 100 a na następne posiedzenie przedstawionych ma być dalsze 20 członków. Klub ten aczkolwiek w ostatnich czasach nie brał udziału w polityce to jednak w przyszłości, niewąt-

Dwojakowski zbierze z za-lakami
Wilhelm Dwojakowski z New Britain zbiegł w tych dniach ze stanowego szpitala dla umysłowo chorych w Norwich, Conn.
Przed rokiem Dwojakowski aresztowany został za nieotrzymanie jedyń autem w drodze na stację policyjną postrzelili policjanta Detricka i przylany został uznany umysłowo chorym i odesłany do szpitala w Norwich.

Podaj większą niż zapotrzebowanie
Gwałtowna ekspansja jaką da się zauważyć w ruchu budowlanym, a szczególnie w pewnej gałęzi jego, obejmującej gmachy biurowe, hotele, budynki apartamentowe i apartamentowo-hotelowe dosięga obecnie szczytu i na ponieważ jest osnuta na pod sławach czysto spekulacyjnych więc przedstawia całkiem zrozumiałe niebezpieczeństwo dla budownictwa. W takim świetle przedstawia te sprawę pan S. W. Straus, prezydent Straus and Co. które to przedsiębiorstwo zajmuje czołowe miejsce w udzielaniu pożyczek realnościowcom.
Jest to nie pierwszy głos ostrzegawczy. Epidemia wznoszenia wysokich budynków pociągała się bardzo daleko, jeśli nie za daleko. Rok temu Wallace Stabler, kontroler Metropolitan Life Insurance Co. ogłosił, iż wstrzymanie pożyczki na budowanie gmachów o pewnym typie. Podobno oświadczenie słyszełszy od Clarence'a H. Kelsey, prezydenta Title Guarantee i Trust Company.
Obecny stan rzeczy wymaga chwilowego wstrzymania się od zbyt pochopnej budowy gma-

KALENDARZYK ZABAW
29 stycznia - Bal pętkowy Korpusu Pomocznego Weteranów, w Domu Narodowym przy Beacon Ave., Newark, N. J.
30 stycznia - Maskarada Twa Adams Mickiewicz, w Laurel Garden, przy 457 Springfield Ave., Newark, N. J.
31 stycznia - Maskarada i bal Twa "Pewni" "Harmozia", Central Opera House przy rogu 67th St. i Third Ave., New York City.
1 lutego - Maskarada i bal Twa "Muzyczny" "Montesquieu", w Domu Narodowym przy St. Mark's Place, New York City.

Gdy Dzieci Płaczą Spróbujcie
Wszystkie apłoty sprędyła

!! GREENPOINT !!
DR. GOULD i DR. BARREL
Po polsku mówiący Dentycy.
945 Manhattan Avenue, Róg Java Street
DYPLOMOWANI SPECJALISTI OD ZĘBÓW
Robota fachowa Ceny umiarkowane
Godziny przyjęć: Codziennie od 9 rano do 10 wieczór.

THE LINCOLN SAVINGS BANK
OF BROOKLYN
Założony 1866
Główny Biuro: 531 Broadway w Broom St. Filia: 12 Graham Ave. blisko B'way
Procent depozytów miesięcznie
4 1/2 %
Wszystkie depozyty do 1000 dolarów
Otwarte codziennie od 10 rano do 4 wieczór.
Skrytki stalowe roczne \$3 i więcej.
Geo. H. Dwyer, Kasyer, Czesław Frank, Prezydent

Przebieżenie
Wszystkie apłoty sprędyła

Przebieżenie
Wszystkie apłoty sprędyła

DOLLAR SAVINGS BANK
OF THE CITY OF NEW YORK
THIRD AND WILLIS AVENUES AT 147TH STREET
AKTYWA - \$74,000,000 SUMA DEPOZYTÓW - \$44,000,000
Wypłacono tytułem dywidendy od czasu założenia przeszło \$175,000.00
Pozycmy pieniądze na hipoteki i książeczki bankowe
Dywidendy płatne kwartalnie od rachunków w sumie \$6 do \$7,500.
Wystawiamy przekazy zagranicę i czekii dla podróżujących.
(Traveler's Checks).
Skrytki ogniowtwałe \$5.00 i wyżej na rok.

THE LINCOLN SAVINGS BANK
OF BROOKLYN
Założony 1866
Główny Biuro: 531 Broadway w Broom St. Filia: 12 Graham Ave. blisko B'way
Procent depozytów miesięcznie
4 1/2 %
Wszystkie depozyty do 1000 dolarów
Otwarte codziennie od 10 rano do 4 wieczór.
Skrytki stalowe roczne \$3 i więcej.
Geo. H. Dwyer, Kasyer, Czesław Frank, Prezydent

Przebieżenie
Wszystkie apłoty sprędyła

Przebieżenie
Wszystkie apłoty sprędyła

WINCENTY BLASCO IBANEZ

POWIEŚĆ

Czterech Jeźdźców Apokalipsy

(Dokończenie).

Ojciec stał, patrząc z rodzajem podziwu na ten wielki grób. Jego syn był tam; tam na zawsze i nie zobaczy go już nigdy. Odgadywał go tam, śpiącego we wnętrzu ciemności, pola, bez żadnej powłoki, w bezpośrednim zetknięciu z ziemią, takim, jakim go zaskoczyła śmierć, w tym lichym, bohaterskim murem. Myśl, że kozy, rośliności dotykała może też twarz, którą on całował z taką miłością, że deszcze spływały wzdłuż jego ramienia wzdłuż tego ukochanego ciała, wstrząsała nim, jak zniewaga. Przypomniła sobie te nadzwyczajne starania, z jakimi je Julian piegielnował za życia: ciepłe kąpiele, masaż, wzmocniające ćwiczenia z bronią i boks, lodowate tusze, wytworne perfumy... wszystko, żeby zgnieć na jakimś polu ziemi, jak kupa gnoju, jak bydlę robocze, które grzebie na tam samym miejscu, gdzie zdechło, przemęczone.

Byłby zabral stąd natychmiast swego syna i rozpaczal, że nie może tego uczynić. Ale zabierze go, skoro tylko pozwoli i zbuduje mu isie królewskie mauzoleum. I na cóż się to przysądza? Zabierze kupa kości, ale nie jego ciało, jego postać; wszystko, co stanowiło czar jego osoby, pozostanie tu, zmieszane z ziemią. Syn bogatego Desnoyera zespolił się na zawsze z jakimś lichym polem w Szampanii. O, męko! I aby dojeżdżać do tego, on, ojciec, tyle pracował, gromadząc miliony.

I nie wiedział nawet, jaką była jego śmierć. Nikt nie mógł mu powtórzyć jego ostatnich słów. Nie wiedział, czy koniec jego był natychmiastowy, piorunujący, czy zszedł ze świata z uśmiechem niewiedzy, czy też przecierpiał długie godziny męki, opuszczony na tam polu, wijąc się, jak płaz, zanim upadł, co nicość. Nie wiedział również, co było pod tą mogiłą: ciało całe, dotknięte tylko dyskretną ręką śmierci, czy też bezkształtne szczątki, poszarpane huraganem stali... I nie zobaczy go już nigdy! I ten Julen, który wspaniał wszystkie jego myśli, będzie poprostu wspomnieniem: dźwiękiem imienia, które będzie żyć, dopóki będą żyć jego rodzice i zniknie, gdy oni znikną.

Uścisnął nagle jakis jęk, jakies łkanie... Po chwili dopiero uprzytomnił sobie, że to on sam towarzyszył w ten sposób własnym myślom.

U stóp jego klęczała zona. Modliła się z suchymi oczyma, modliła się sama na sam z swoją rozpaczą, utkwiony w krzyżu wzrok, jak gdyby zahipnotyzowana. Tam był jej syn; spoczywał tuż przy jej kolanach, tak samo, jak kiedy był dzieckiem w kołysce, a ona czuwała nad jego snem. Okrzyk jego odbił się echem w jej myślach, ale bez gniewnych wybuchów, z bezzwrotnym smutkiem tylko... I nie zobaczy go już nigdy! Byłoby to możliwe?

Czicz przełwała swoją obecnością bolesną zadumę rodziców. Pobiegła do samochodu i wróciła z całym naręczem kwiatów. Zawsze wieniec na krzyżu; polozyla olbrzymia wieść u jego stóp. Potem zasympa całą mogiłę deszczem kwiatowych płatków, poważna i skupiona, jak gdyby spełniała jakiś religijny obrządek i powtarzała w myśli:

— Tobie, który tak bardzo kochałeś życie dla jego piękna i rozkoszy! Tobie, który umiałeś budzić miłość w kobietach!

Oplakiwała w duszy jego pamięć z takim samym uwielbieniem, jak z bólem. Gdyby nie była jego siostrą, byłaby chciała być jego kochanką.

I rozspawszy resztę kwiatów, odeszła, aby nie mieć swą obecnością ból rodziców. A tymczasem gwałtowny charakter don Marcellego wziął gwałt na cierpieniem i zgnębionym starzec zbuntował się przeciw przeznaczeniu.

Spojrzał w dal, tam, gdzie, jak sobie wyobraził, powinien się znajdować nieprzyjaciel i zaczął pęścić z wściekłością. Wydało mu się, że widzi Bestię, wyczystą plagę ludzi. Wycię zło pozostanie bez kary, jak już tyle razy?

Nie było sprawiedliwości; świat był dziełem przypadku, wszystko kłamstwo, każde słowa pociechy, by człowiek nie nastraszył się opuszczenia, w jakim żyje.

I wydawało mu się znów, że słyszy w dali galop czterech jeźdźców apokaliptycznych, trąających ludzkość. Ujrzał srogiego, atletycznego młodzieńca z ciemnym włosy, lunczka o wstrętnym uśmiechu z kolczastymi zatrutymi strzał, łysym skapka z wagami głodu i szkielet z kosa śmierci. Ujrzał w nich jedynie bóstwa straszliwe i znajome, które dały uczuć człowiekowi swoją obecność. Wszystko inne było snem. Czterech Jeźdźców było rzeczywistością.

I nagle, przez tajemnicze skójarzenie w

obrażeni, wydało mu się, że czyta w myślach tej lkalającej u jego stóp kobiety.

Matka, pod wpływem własnych nieściszczeń, wywołała w duszy wspomnienie cudzych nieściszczeń. Ona także patrzyła w dal. Wydawało jej się, że tam, poza linią nieprzyjacielskich okrzyków, widzi tak samo pochód żołdaków, żałobą okrytych, postaci. Zobaczyła Helenę z córkami, błagającą pośród grobów w poszukiwaniu ukochanego imienia, padającą przed jakimś krzyżem. Ach! nie zasnęła w zupełności tej bolesnej pociechy. Nie będzie mogła przejść na drugą stronę i szukać drugiej mogiły. A choćby i przeszła, nie znajdzie jej... ukochane ciało znikło na zawsze w bezimiennych kopcach, których widok przywodził na pamięć donnie Luizie jej siostrzeńca, Otto-na.

— Boże! dlaczego przybyliśmy tutaj? Dlaczego nie pozostaliśmy tam, gdzieśmy się urodzili?

A Desnoyers, jakby odgadywał, że myśli, ujrzał w wyobraźni olbrzymie, zielone przeszczenie farmy, gdzie poznał swoją żonę. Wydało mu się, że słyszy tupot bydlę. Zobaczył Centaura Madarię, jak w cichy wiecór pod gwiazdostaniem niebem sławi rozkosze pokoju, świetnie braterstwo ludzi różnych narodowości, zjednoczonych pracą, dobru bytem i brakiem politycznych dążeń.

On również, myśląc o swoim synu, powtórzył w duszy skargę żony: „Dlaczegośmy tu przyjechali? On również z solidarności cierpienia uczył, że lituje się nad tamtymi, po drugiej stronie Renu. Oni tak samo bołeli, stracili synów. Cierpienia ludzkie są wszędzie te same.

„Ale wnet „buntował się przeciw temu wspomnieniu. Karł był zwolennikiem wojny; uważał ją za doskonały stan ludzkiego bytu; przygotował ją swoją butą. Bardzo dobrze, że wojna pozarała mu synów. Niema co jej oplakiwać. Ale on, który zawsze kochał pokój! On, który miał tylko jednego, jedynego syna... i stracił go na zawsze!

Umrze wkrótce... Był pewny, że umrze wkrótce! Miał przed sobą jakie parę nieściszczy życia. A ta jego biedna, wierna towarzysza, modlająca się u jego stóp, także przedkładać do niego. Takiego ciotu, jak ich doświadczał, przeżyć nie można. Nie mieli już co robić na tym świecie.

Córka ich myślała tylko o sobie, o stworzeniu oddzielnego, życiowego świata, z tym twarzym instynktem niezależności, który przez ciało związek z rodzicami, by ludzkość mogła się odradzać.

Julen jeden mógł utrwalic nazwisko... Desnoyersowie wymarli, dzieci jego córki będą się nazywały Lacours... Wszystko się skończyło!

Don Marceli doznawał pewnego zadowolenia, myśląc o bliskiej śmierci. Chciał zniknąć o przedzi z tego świata. Nie zaciękał go koniec tej wojny, którym się tak z początku zajmował. Jakkolwiek się skończy, nie dobrego z tego nie wyniknie. Choć Bestię poszczębia, wyżyje się z tego i wróci po latach, jako wyczysta towarzysza ludzi... Dla niego, Desnoyers'a, jedyną rzeczą ważną było, że wojna pozabawia go syna... Wszystko się zapadło, wszystko pochłonęło ciemnością... Świat zginie... A on odpocznie.

Czicz odszedłszy, wstąpiła na wzgórek, pod którym może również leżały trupy. Ze ściągniętymi brwiami patrzyła na równinę. Groby... wszędzie groby! W wspomnienie Julka uśmiał się już na drugi plan w jej pamięci.

Nie wskrzesi go, choćby cała morze leż wylała. Widok tych pól śmierci budził w niej tylko myśli o żywym. Rozglądała się na wazy ektie strony, podtrzymując obu rękoma suknie, którą wiatr mijał.

Rene stał u stóp wzgórka. Kilnarkrotnie spoglądała na niego, przenosząc wzrok z mogiły na męża, jak gdyby odnajdując jakiś związek pomiędzy nim a tymi zmarłymi... I on również narażał życie w podobnych walkach!

— I ty, mój biedulku, — ciągnęła dalej głośno — mogłbyś także leżeć pod kopczykiem ziemi i drewnianym krzyżem, jak tyłu nieściszczyliwych...

Podporucznik uśmiechnął się melancholijnie... Tak było.

— Pójdź tutaj! — rzekła Czicz nakażując. Chcę ci coś powiedzieć.

A gdy stanął tuż przy niej, zarzucała mu ręce na szyję, przysiliła go do ukrytych pęków piersi, tchnących wonią życia i miłości, całowała go namiętnie w same usta, niepomna już na brata, nie widząc tych dwójga sta rzych, którzy tam niżej plakali, wyzywając śmierć, a fałdy jej sukni, na wiatr puszczono, wyduniałby wspaniale kazał jej kibiki, kryjącej w sobie zadek nowego istnienia.

KONIEC

Ciekawy wynalazek w produkcji czystego żelaza

Nowa era i odrodzenie awadze kiego przemysłu żelaznego wynalazek może z nowego wynalazku awadzeckiego żelaznika kopalanego, Martina Wilberga. Wynalazek ten, umożliwiający znaczne redukcje w kosztach produkcji czystego żelaza, był ostatnio demonstrowany przed granicznymi rzeczoznawcami Kongresu Żelaza i Stali podczas zwołania przez tychże hut żelaznych „Sandvikens” i wywołał niezmierne zainteresowanie. Wynalazca wypracował swoją ideę z pomocą Szwedzkiego Instytutu Żelaza i Stali „Järntekniska” i unikając w miarę możliwości rozgłosu. Starano badania wykazywały praktyczne znaczenie metody. Proces stapiania rudy wykonuje się za pomocą gazów węglowych, cyrkulujących i znów wytworzanych w elektrycznym karbozarobno-piecu. Przez specjalny wyłazek dostaje się gaz o czyszczonej z kwasu węglowego i siarki, podczas gdy energia elektryczna zredukowana zostaje do około jednej trzeciej zużywaną w poprzednich procesach, — przyczem używać należy wycięz nie albo koks, albo węgiel drzewny. Ilość zużywanego opadu zostaje również pożywalnie zmniejszona. Ruda żelazna w odpowiednio niskim procentie, jak np. 46 proc., może być z powodzeniem przesłana w nowe procesy zużytkowana.

Pasieczka a dziennikarstwo

Zmarły polityk aerski, Mikolaj Pasieczka, nie lubiał, by mu opinia publiczna „zaglądała do kart” woseńnej, niż uznał to za stosowne. Jest rzeczą ogólnie znaną, że kiedy Pasieczka swego czasu przyszedł na służbę dyplomatyczną pewnego młodego polityka, na następującą radę: „Urzednik dyplomatyczny powinien chronić tajemnice państwa, jak nielewiasta chroni swą cnotę”. A dlatego dziennikarze mnieli z szepcącym politykiem nie lada kłopot. Na kilka jeszcze lat przed śmiercią odwiedził Pasieczka redaktor biuletynu „Polityki”, zamierzając poprosić go o „wywiad” na temat sytuacji politycznej. Ale Pasieczka wyprzedził dziennikarza i nie do puszczenia go do słowa, pierwszy zadał mu pytanie: „Co słychać nowego? Dziennikarz w zakłopotaniu odpowiada, że „pan prezes” niewątpliwie, najdziej jest poinformowany o tem, co dzieje się w Białogrodzie. A Pasieczka na to: „Ale oczywiście: wiem, że w Białogrodzie jest teraz gęsta mgła, że mamy tu bardzo kiepskie bruki, że tedy o nieściszczeniu nie trudno. A dlatego lude po Białogrodzie powinni ten chadzać bardzo ostrożnie”. Po udzieleniu powyższych „informacji” Pasieczka serdecznie pożegnał dziennikarza, któremu oczywiście nie pozostało nic innego do wyboru, jak „panu prezesowi” serdecznie podziękować i ułotnić się. Płon wiaru był bardzo skąpy. Tem niemniej reporter Polki był ze swego „interwju” nad wydatny, bowiem był on pierwszym od szeregu miasteczki dziennikarzem, któremu udało się wogóle z Pasieczką rozmawiać.

KTO WIE GDZIE SIĘ ZNAJDUJE?

Marcinowski Józef
Nadrowski Jan
Staszewski Ignacy

samuelst ostatnio w okolicy Nowy York, poszukiwany przez I. Wandę Sękowską, zamieszkałą w Warszawie.

Bak Helena
Rajtów Konstanty

poszukiwani przez Janę Bakę, samoskakałego w Radniku.

Sękowski Henryk

ostatnio w Nowy York, poszukiwany przez I. Wandę Sękowską, zamieszkałą w Warszawie.

Ruczkowski Piotr

ostatnio w Colchester, Conn. poszukiwany przez Konsulat Generalny w waszej sprawie.

Józef Rysiecki

pochodzi z wioski Balgród, powiat Strzyżów. Wiosną 1926 o miejsce jego w Warszawie do podzielnicy R-22.

NAUKA POLSKA NA ŻEBRACZYM CHLEBIE

Gdy swoi odmawiają jej pomocy, obcy wzruszeniem ramion przyjmują zabieg o wsparcie

Tragedja warszawskiego Tow. Naukowego

Ponura tragedia nauki polskiej rozgrywa się w naszych oczach. Pochłonięte modą jazzbandów i dancingów polskie Towarzystwo naukowe objęte jest przez ciemność i opuszczenie i nędzą swięt wie dzę polskiej.

Posuchajcie! Jedyna w stolicy instytucja, skupiająca nasz świat naukowy, Towarzystwo Naukowe Warszawskie dotychczas nie może podnieść się z upadku wojennego, mimo, że wchodzący już w dziesiąty rok niepodległego istnienia.

Wszystkie fundacje przedwojenne, wszystkie zapisy i fundusze nagrodowe, jakimi Tow. rozporządzało, rozspasły się wnikcz. Z wieloletnich fundacji przedwojennych pozostały za ledwie szczątki, w proście przynoszące rocznie od 13 do 50 złotych.

Tow. Naukowe przez dłuższy czas apelowało do ofiarności społeczeństwa, przypominając mu obowiązki wobec nauki polskiej. Chodziło nie o składki doraźne, nie o dofinansowanie, ale o wznowienie tradycji wzajemnego stosunku, jaki ustalił się między społeczeństwem a nauką polską przed wojną. Chodziło o fundację i za pisy.

Niestety — głos przebrzmiał w społeczeństwie powojennem niemal bez echa. Magistrat warszawski, łączący miliony na teatry, wypłacił Tow. za kilka lat łącznie 25,000 zł. subwencji. Niemalże jedynym powiatowem zdobyły się na datki po 100 i 200 zł.

Z prywatnych ofiarodawców zanotować można zaledwie kilka nazwisk. Z tych na podkreślenie zasługuje ofiara członka Tow. dr-r. Flattau'a, który przeznaczył 10,000 zł. na pracownię neurologiczną, przez siebie prowadzoną. Nadto p. Kernbaum ofiarował 1,000 zł. na wydawnictwo dzieł historycznych.

A rząd? Rząd dopiero w ostatnich czasach wysygnował nieco pieniędzy na cele wydawnicze Towarzystwa.

W tych warunkach Tow. nie może sobie pozwolić na żaden „luksus” naukowy. Badzt jego, ściśnięty do 80,000 zł. rocznie, nie pozwala na prowadzenie laboratoriów, wydawnictwo dzieł i rozpraw naukowych, nie mówiąc już o reprezentacji nauki polskiej zagranicą.

Redukcje i oszczędności doprowadzono do tego, że w biurze Tow. pracują tylko dwie osoby, a dwóch wożnych obsługuje je wszystkie laboratoria i pracownice.

Budżet pracowni chemikolodów i radiologicznej operuje aż 75 zł. miesięcznie. Suma ta mo-

że wystarczyć zaledwie na kupno słuczonych próbówek.

Objętość społeczeństwa wobec wyczerpanego polskiego Tow. Naukowego wyraża się też w dochodach z rozsprzedaży dawniczych. Dochody te wyniosły w ostatnim roku zaledwie 2,500 zł. Za 2,500 zł. kupiła Polska książkę pierwszorzędnej wartości naukowej, książkę tanich i — społeczeństwu kulturalnemu w minimalnym i jakimś procencie potrzebnych, i czeni bez posad profesorskich czy naukowych, licząc na jakie takie honoraria za swe prace, zniewoleni są w tej sytuacji uciekać od naukowych badań na pierwsze lepsze posady, aby żyć.

W tem zaisie beznadziejnem! I dramatycznie położeniu Tow. Naukowego zaczęło szukać pomocy poza społeczeństwem polskim.

Według Informacji, jakich udzielił nam sekretarz Tow., prof. dr. Stanisław Szober, pracownia radiologiczna, operująca kilkudziesięciolubowym budżetem miesięcznym, zwróciła się o subsydium do fundacji Rockefellera w Polsce.

Kierownictwo fundacji — poinformował nas dr. Szober — uzależniło udzielenie subsydium od przedłożenia wykazu, ile na cele Tow. dają rząd, gminy, osoby prywatne i t. d. Wykaz ten Tow. przedłożyło.

W jakim czasie nadeszła odpowiedź fundacji rockefellerowskiej, odpowiedź drugocząca:

Widoczne rząd i społeczeństwo nie docenia wartości wiedzy i nie widzi konieczności badań naukowych, jeżeli Was nie popiera. Trudno wymagać, aby w tych warunkach szli mu z pomocą obcy...

I tak oto — stanęliśmy w obliczu osobiwego skandalu, który powinien zatargać sumienie społeczeństwa. Towarzystwo Naukowe Warszawskie w najcięższych warunkach spełnia wzmnoży obowiazek. Czas ostatni, aby i społeczeństwo zaczęło spełniać swój...



Lucille Elaine Morrison Bolden, znana aktorka i bogata spadkobierczyni, opuściła mieszkanie swego małżonka i zamieszkała z matką. Prawdopodobnie jest to przedłużeniem rozwodowe.

DRUKARNIA Nowego Świata

zaopatrzona w najlepsze i najnowsze maszyny drukarskie wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach najniższych

Korzystać z tego powinny przedsiębiorstwa polskie, którym oprócz technicznego wykonania oferujemy również usługi Redakcji i korektur.

Druki zamówione w poniedziałek są gotowe w sobotę lub wcześniej.

Produkcja na wielką skalę na najnowszych automatycznych maszynach, obniża znacznie koszt.

WSZELKIE DRUKI U NAS ZAMAWIANE SĄ NIE TYLKO ARTYSTYCZNIE I TANIO ALE I POPRAWNIE WYKONYWANE.

TEL. STUYVESANT 2329

24 Union Square
New York, N. Y.

GUSTAW
DANIŁOWSKI

JASKÓŁKA

POWIEŚĆ

NA OBEJ ZIEMI

Natępne a bezsensowne myśli, widnia halucynacje, wszystko to znikło nagle. Duka się odciął z kluczką ząb w powiekach. Gdy oprzytomiał zupełnie, i ona wyszła. Wzdrygnął się i zapadłemu oczyma rozejrzał się wokół.

Na widok zbliżającej się z głołą rozmową grupy przechodniów wstrząsnął nim sucho spazm, zerwał się z ławki i skręcił ze skweru w pierwszą napotkaną ulicę.

Od tygodnia nie miał już mieszkanka i walczył się po mieście, drzemając godzinami nad kufem piwa lub wódki w norach podgrzejszych szynkowni.

Przed kilku dniami przełknął ostatni haust i kwaszony ogórek za resztę wygrzebanych miedziaków i naprawdę już zdychał z głodu sub divo na bruku.

W ciężkich taratach bywał często, biedował prawie stale, ale ani razu nie wpadł tak z kretemsem w kościele przy nędzy, jak obecnie.

W dodatku do wszystkich jego cierpienia dołączało się dotkliwie uczucie zupełnego opuszczenia, wyjątkowej samotności w tem rozległym mieście odrębnego typu, w cieniu innych ludzi, w gwarze cudzego języka.

Ta wroga obojętność, ziejaka zewsząd, łamała w nim każdą decyzję, rozprzeczła resztki energii i pędziła z miejsca na miejsce.

Szedł, wlokąc za sobą sturzone nogi, które mu wazywały, jakby zbytnie brzemię, a nie członki własnego ciała.

Szukał ciemności, unikał spotkań. Czasami dygotał z rozdrążenia, ścisając mściwie pięści i zęby. Na splekle wargi wypływały mu wściekłe wyrazy, jakieś kombinowane z najbrutalniejszych słów przekleństwa, szepcane niewiedząco na co i komu.

A potem raptem zdławiona w mgieniu oca wrażliwość tętnała zupełnie.

Głuchy i ślepy, bujając długimi rękami, kroczył bez celu, machinalnie naprzód, niby wprawiony w ruch automat. Oddalał się coraz bardziej od centrum miasta, skąd leciało dudnienie, turkot i zgiełk, zlewający się w drażący bólkiem szum, w stały pomruk gniewny i przycięty.

Wkrótce skończył się trotuar, przetrwały się koszarzy kamienic, zaczęły się spierchnie deski chodników, parkany, ogrody i partowe domki, rozrzucone wzdłuż błotniaków, cichych uliczek, na których dzwienne nieweso wygłasywały wzniesione wysoko mlecne kule, ociekające błękitnym światłem. Chwilami wszystkie naraż zaczynały trwożliwie migotać i gasły.

Wówczas zdawało się, że na sterczących twarzo słupach kołyszą się ciemne czerpy z tlejącej w środku iskrą. Słychać było przemiennie szczytanie, jakby rozrządza, czepał się, i nagle rozprzeczło się szeroko koła martwej nagrody. Patrzyły na te kaprysy światła, Duka wzruszeniami poczęł zespalać się z jego pelganiem.

Wkrótce latarnie kolumny, zamierzało w nim serce i czuł, jak traci resztki siły; potem miało wrażenie rozpaczliwego zmagania się z pragnieniem śmierci i wreszcie w łagodnym zalewie bezennego smutku zrywał minuty wytchnienia.

Minąwszy długą ulicę, bezwiednie skierował się w stronę dawnego mieszkanka i, zobaczawszy parterowy niebieskawy dom, przystanął.

Okno jego kłitki było na rożdzie otwarte i zasnuwte mętną jasnocią.

Coś zbliżonego do tęsknoty, pociągnęło go naprzód.

Z lekkim dreszczem niepokoju zajął do wnętrza.

Żelazny szkielet łóżka, krzesło, stół, wszystkie znajome sprzęty były stłoczone w jeden kąt.

Na stoliku paliła się nikiel przykręconym płomykiem na kasa kryzowa lampka; tylko pośrodku pokoju zupełnie obcy widok, bezkształtna kupa łachów, z których sterczały szkaradnie chude ręce, wykonywujące jeden ruch tam i napowrót, rozlegała się skrzypiąco darcie i łachmany czołgały się zwolna w jego kierunku.

— Więc tak!... a może!... w rozognionym, pobudliwym, jak ciało obdarzone za skóry mózgu Duki, poczęło kielkować targające trwogą podejrzenie, że to nie jest żadna ludzka istota, ale właśnie wstrętne nędza, która nocami cal po calu zaciera ślady jego pobytu i istnienia.

Począł mówić w kościach i jakby pochliwie skrobienie myślimi łapek po krzyżu.

A ona tymczasem dźwigała się w górę,

stając się nieprawdopodobnie wysoką, długą, i Duka znalazł się z jej struchlałym obliczem twarzą w twarz.

Szeroko otwartymi dłońmi oczu zakłających pochłaniała go przez chwilę, nieruchoma, jakby zastęga, błędna nieznacznica.

— Cze... wo! — wydarł się raptem dygotający głos z jamy ust, i podniosła przeraźliwie piszczele.

Duka rzucił się, i oszalany w lęku poczęł uciekać.

Jej wrzaski piskliwe, łoskot własnych kroków po deskach, wszystkie potrajało się w jego wyobraźni, zakłócały mu się złowrogo, rozkrzyczane widnia potwornego przerażenia, który mu przeżył włosy, pozabawiał tchu i gwał w nieprzytomność.

W jakimś zaułku zatrzymał się zdyszany, ręce mu latały, ugiwały się kolana, krew łomotała się w skroniach; w uszach biły dzwony, poczuł przógnię w głowie; przycupnął na jakichś schodkach, żółta gorycz zionęła mu w oczy i zalała usta...

Bolensäy skurcz w trzewiach obudził go z tego zamroczenia.

Podniósł się i skulony, jakby przelamany w pasie, przekradał się przez dziedzińce, gdzie koncentrowały się mieszkanka studentów, których było w sumie około kilku tysięcy, miasto bowiem posiadało trzy wyższe zakłady naukowe.

Wśród tej młodzieży znakomitą większość stanowili rdenni Rosjanie, nie brakowało jednak Żydów, Ormjan; było też do dwustu Polaków.

Ci ostatni prze solidarne wystąpienia u siebie w stanowych chwilach wazywały na szali, choć przeważnie żyli odrębnie od reszty, wewnątrz swojej korporacji, która posiadała wiecznie pustą kasę i mało uczęszczaną bibliotekę.

Na czele korporacji stał wybieralny zarząd, ale ukrytą sprężyną, poruszającą wszystkich, było tak zwane ścisłe kółko, założone dwa lata temu przez Linowskiego, starego studenta Technologii.

Pomyślał był w zasadzie dobry, lecz chwila niezbyt odpowiednia, kółko bowiem sformowało się po wielkim krachu, w czasach niezwykłego rozproszenia studentckiego ogółu, w momencie tak krytycznym, że nawet Linowski, jeden z cudownie ocalonych, traktował swoje przedsięwzięcie jako ostatnią próbę, którą obowiązek nakazywał wykonać.

„Ale, morowa”, jak ją nazywał, godziną miała się widzieć ku końcowi, bo kiedy na wyższych kursach dochrapały się właśnie dyplomy różnicze ślimaki, żółwie i inne podobne małże, mieszczące się wygodnie w akropirze mundurów, na pierwsze występowało nieco odmienny gatunek.

W następny rok warcholilo się już na dobre; w wielu naraż punktach poczęły się samorodne wyłaniać rozmaite kasy, bractwa o nazwach bardzo szumnych i celach do śmieśności wielkich.

Ta zmiana w usposobieniu ogółu wstrząsnęła kółkiem Linowskiego, które zaaklepiło w swem odosobnieniu, zaczęło już objawiać symptomy strupienia i grzęznąć w scholastyce.

W nowym, sympatycznym nastrojeniu śro do wiaku każdy poszczególne członek szybko zjednywał sobie gorących zwolenników, a wszyscy, jako całość, poczęli się krępić dźwi gną, tętnem kółkowemu się naokół życia.

Brakowało im dość długo przedstawić la Instytutu Weterynaryjnego, aż wreszcie przyrodnik Kwazewski wygrzebał Duka, szkolnego kolegę z klas niższych.

Duka był synem chłopca z Lubelskiego i od najmłodszych lat został przeznaczony przez rodzinę na księdza. Kiedy jednak po skończeniu sześciu klas wypadło wstąpić do seminarium, niedosyć proboszcz się zbuntował i po strasnej awanturze, zakończonych wydarciem rozjuszeniem ojcu z rak draga, ścigany obelgami brutalnych przekleństw rodziców i zawadczym łamentem matki, ruszył z biegiem Wisły, a gdy się obejrzał wioska już znikła, i tylko przyleżone tople wyciągały konary z mętnie języcznymi mgły.

Po kilku latach krwawej orki, w której niemile jego wejście spoępniało do reszty, uczyławszy trochę groza, żarzony do ludzi, wybrał sobie zawód lekarza bydła.

Do życia koleżeńkiego, jako dzikus z na tury i samotnik z nalogu, nie gwał się; do korporacji zapisał się jednak i stał się jednym z najgorliwszych czytelników poważnych to mów księgozbioru.

Wciążniemy niemal siłą przez Kwazewskiego do kółka, na razie przedstawił się nie

JASKÓŁKA

POWIEŚĆ

jednego z największych

żyjących pisarzy

polakich

GUSTAWA

DANIŁOWSKIEGO

autora powieści drukowanej

przedtem w

Nowym Świecie

pod tytułem

Marja Magdalena

odtąd będzie źródłem przy-

jemnych wrażeń dla nas-

zych Czytelników.

Powieść ta, podobnie jak Marja Magdalena, nacechowana jest głębiokiem i mistrzowskim ujęciem życia wewnętrznego, niezwykle żywym kolorytem i treścią zajmującą od pierwszego do ostatniego chwili.

Akcja żywa, przesuwa się przed oczyma Czytelnika, jak na ekranie — jak rzeczywistość, której świadkami się stajemy.

Podkreślić wypada barwny, żywy i piękny styl Gustawa Daniłowskiego i wysoki poziom literacki tego dzieła.

Wobec tego, iż nie wszyscy Czytelnicy niedzielnego wydania czytają nasz dziennik i odwrotnie, postanowiliśmy pierwszy rozdział tej powieści zamieścić w niedzielnym i poniedziałkowym numerze.

ZACZYNAMY

DZISIAJ

Zaczniemy z nami i czytacie

CODZIENNIE

podawane rozdziały

powieści

DANIŁOWSKIEGO

„JASKÓŁKA”

GUSTAW
DANIŁOWSKI

JASKÓŁKA

POWIEŚĆ

świećmie, jako niemrawy mruk, kombinujący ciężko.

Ala stopniowo zalety jego wychodziły na wierzch.

Lotności umysłu nie miał, tkwiła w nim za to jakaś zająca, uparta potrzeba docierania do rdzenia każdej kwestii, która, rzecz można, nie rozpatrywał, ale obmacywał prawie chwila chamsko. Odrzucał się rzadko, ale zwykle bardzo trafnie, to też ilekroć rozlegała się gburawa, nieskładna jego mowa, przysłuchiwało się uważnie urywany, dobitny, jak lo mot cepa, wyrazom.

Powściągliwość i pozorna obojętność pły nęły z wrodzonej skrytości i ustawicznego jak by zajeżdżania, nabytego w poniewierze. Pod twarzą, szorstką powłoką, jak pod żelaznym kożuchem kotła, kipiał war namiętnych uczuć. To z kilku razy w gorzocze dysputy przez niepomnienie gwałtowny wybuch Duka zdradził istotny swój nastrój, i choć się dalej zajął, Linowski oraz wszyscy uznali go za znakomitą nabytek, a odkrywcę tej Ameryki, pocziwcy Kwazewski, był w siódmym niebie.

Tem przykrejszą niespodzianką była jego nagła, jak mniemano, zmiana frontu.

Przed miesiącem Duka wyraźnie odstęchnął się od najbliższych towarzyszy, przestał się pokazywać na wykładach, opuścił trzy kółko zebrań, a na dziesiątem Wroński z przekąsem oświadczył, że według jego wywiadów zany pupil Kwasa nie mieszka już na Wygwizdowie. Gdzie się podział, niewiedząco, widziano go za to niedawno, jak się dyskretnie, nieco w zatoki wysuwał z szyneczku.

— Wylądka była i basta!... Kandydatów nie brak!... — zademolował energicznie Orski.

— Radzę z „chamem” poczekać na Linowskiego, w tych dniach przecież wróci!... — odparł rozdrążniony Kwazewski.

— Dziś nawiad, i ma tu być, o ile kurjerem przyjedzie — wtrącił Rudny — a zamiast pykawać, lepiej zabrać się do roboty... Choć tam, Romirski!...

— Zaraz, skończę preparat!... — Odezwał się z drugiego pokoju miedyk z piękną brodą, dokrawując ostatnie plasterki przedziejny kielbaso po złotemu łokieć, nadzianej substancją, o której się filozofom nie śniło.

Dmuchał w sam war, poprawił szelanki i zajął miejsce przy stole.

Tymczasem mizerny Żydek w binoklach, z zapadniętą pierśią i z łógnicą, pokrończoną jak czepka barania cyprupną — Salomon Fiszbin, przerywany „gorsetem” wyciągnął z kieszeni gracie pomysłych ewartek i porządkując drażące palcami notatki, wypowiedział, widocznie wzruszony, tytuł swego pierwszego referatu: „Tak zwane teoria wielkich ludzi, uznająca ich za głównych faktorów procesu historycznego, wobec materialistycznego pojmosna nia dziejów”.

— A to po jakimu?... — parnął Ramowicz.

— Z polaka po węgiersku!... — podpowiedział złośliwie Orski.

Po bladej twarzy Fiszbina przeleciał lekki rumieniec, usta mu drgnęły nerwowo.

— Bo ja z Zibera... — wybuchł upokorzony.

— „Czynników i rozwoju” — poprawił spokojnie Rudny, a Romirski, popatrzył surowo na Orskiego.

Zmieszany Fiszbin zwiesił palcowaty nos nad kartką i czytał zamglonym głosem swoje wypracowanie, które było sumienną, ale mechaniczną kompilacją rozdziałów „Kapitału” i kilku dziełek pokrewnej treści, czytanych w kółku.

To też referat nie wzbudził żadnego zajęcia, wnioski, do których miał doprowadzić, były zgóry wiadome i przyjęte; zdawało się, iż nieda się z tego tematu wykręcić żadna dykusja, zwłaszcza, że o spirytus mowens, który umiał ożwiwiać najuchuchą kwestię Linowskiego, był nieobecny.

Kiedy jednak Fiszbin zaczął zawzięcie, a nawet z satysfakcją spełniać morderczy rytuał na osobach wielkich ludzi, Orski poczuł, że go zaczyna irytować arogancja pewność tego „gudajaka”, którego, jak wogóle wszystkich takich „cybilizowanych Żydów”, nie cierpił, i postanowił go zabrać dzisiaj, co się zowie.

Właśnie szczywał w głośnie argumenty, gdy cicho skrzypnęły drzwi, i zjawił się Duka; przekroczył, milcząc, ze spuszczeniem oczyma pokój i zajął swoje dawne miejsce na rogu łóżka.

Wbrew regulaminowi, który nakazywał nie przerywać toku obrad dla spóźniających się Fiszbin zaczął się w środku drzwi, spojrzawszy na Duka, a potem pochłiwym wzrokiem obrzucił resztę kolegów.

— No, cóż tam dalej?... — głośnie odezwał się w kłopotliwej ciszy Orski — walcie swoje aż do skutku, a ja potem powiem nieco swego—ostatnie dwa wyrazy podkreślił szczerze gółaym akcentem.

Rozpoczęło się czytanie, ale w zupełnie innej atmosferze.

Z początku była chwila ciężkiego skupienia wokół osoby Duki, który siedział, oparty o ścianę, z głową w cieniu i wyciągniętymi naprzdno nogami. Wygląd ich nie zdradzał jednak nie nadzwyczajnego, obuwie mocno zabłocone i postropienie spodnie, zaszargane wysoko, były zjawiskiem na tyle u niego powszednim, że prawie uspakajającym.

To też wreszcie, jakie swem ukazaniem się sprawił, szybko zelzało, a natomiast zapowiedź Orskiego, w której tkwiła berytycka po gróźka, podnieciła umysły.

Jakoż zaledwie Fiszbin skończył, zdecydowany materiałista Rudny zwrócił się do Orskiego z właściwym sobie sarkastycznym uśmiechem i spytał:

— No, więc co?...

Tego było dość, by Orski odrzuć zaostalił swoje stanowisko, i spór akademicki stał się jego własną sprawą.

Po chłodnej, rasowej jego twarzy przemknął ledwo dostrzegalny płomień, niozdrza się lekko rozłożył, i poczęł mówić cięto, z werwą i uniesieniem.

Dowodził, że właśnie za sprawą wielkich umysłów i serc toczy się rydwan historii, że wyrażenie Fiszbina „faktorów” nie było bynajmniej filologicznym błędem; „Talmudyczny umysł, wazywszy w pachtę pewną doktrynę z rasowym fanatyzmem”...

— Wywamyłam sobie wszelkie przytyki podobnego arszafu!... — wybuchł nagle Kwazewski, podnosząc się z krzesła. — Cóż wy, Romirski, jak malowany!...

— A ja wywamyłam sobie niekierpowany głos!... — huknął, blednąc, Orski.

Zrobiła się napięta chwila ciszy; Kwazewski odwrócił się gwałtownie i wyszedł do drugiego pokoju. Fiszbinowi, który był synem pachciarza, zadrgała broda, zaczęły mocno mruknąć oczy, i twarz przybrała wyraz złości.

A Orski odpasnąwszy, ciągnął dalej z udanym spokojem:

— Fiszbin „potrzebował” wyznaczyć w historii Wattom, Napoleonem rolę myśliczów, a ja oświadczałem, że teoria, wytwarzająca za drzewi z dziejów ludzkiej człowieka, funta kłaków nie warta i jest sobie zawracaniem kontramary!...

Rudny kilkakrotnie porywał się z miejsca i wnet przysiadł, male oczy jego gorzały, a w zrenicach migotały błyski, niby ostroza szpejdy.

I istotnie, jeżeli filipika Orskiego przypominała rabanie pałazem, odpowiedź Rudnego można było porównać do ztychów łudno. Mniej porywally i efektywne, ale niezwykle precyzyjne parował zamasytne cięcia i przenikliwe godził w najsłabsze punkty, sięgając do głębi.

Dysputa stawała się coraz więcej zapalczywą, rozognieniem udzieliło się wszystkim. Czasami trzczało po kilku naraż, dostarczaając argumentów to jednej, to drugiej stronie.

Romirski, który zwykle w takich razach obejmował stanowisko przewodniczącego, mu stał z całej siły szcokółą od butów bębnić po stole, by zaprowadzić jakiś taki porządek.

Duka tymczasem przeżywał w dalszym ciągu dziwacne chwile.

Kiedy wypadkiem natknął się na ten dom, rzec można, że został wciągnięty do środka czysto fizycznie, moco światła, nie tylko po mmo, ale wbrew wiedzy, która zdolała wydożyć nikłą refleksję, że robi coś marnego. Dopiero, znalazłszy się w pokoju, doznał nagle trutującego duszę uczucia wyniszczającego: depresji, jakby go spotkał głośnie i nieodparty publiczny policzek. Zażłowił się w nim na moment całe życie, spływające w ścianie bolesne serce, gdzie się jęło rozpaczliwie młotać w plugawej niemoicy.

Zeszytywały mu ręce i nogi, kulili się w sobie, starając się ukryć w jakichś zrelaksach od pocieków, które go bity i oblały, jak pecyny błota, czemś zgrzyliwym i wstrętnym.

Pokożył się i wnet umrze!... — białego w nim wszystko, a nie miał siły poruszyć.

Trzęsły się w nim wnętrzości z zmęczenia i potrzeby spoynku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

